

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Table with subscription rates: Przedpłata wynosi: W MIEJSCU kwartalnie 4 zlr. 50 ct. miesięcznie 1 „ 50 „ Z przesyłką pocztową: miesięcznie w kraju 2 zlr. — ct. w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „ do Prus i Niemiec 7 „ — „ Francji 8 „ — „ Belgii i Szwajcarii 9 „ — „ Włoch, Turcji i Królestwa Nadd. 10 „ — „ Serbii 11 „ — „

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.“ ulica Kopernika liczbą 5. — Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gazety Nar.“ agencja pana Adama, Rue Clement 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10, Wallfischgasse, A. Oepelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukas, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstrasse nr. 2., Henryk Schalek, I. Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajzman i Frencler Senatorska 22; w Krakowie W. Kuliński. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklam w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

L W Ó W d. 20. LISTOPADA.

Pogrzebana już sesja delegacji dla spraw wspólnych monarchii zastępuje na zmianę postępowania z strony polskiej publicystyki. Jest ona bowiem miniaturą świadectwem, jak powinny być broniomierze sprawy krajowe, aby się nie stały łupem powodzi przeciwnych interesów, i jak taka obrona może być umiarkowaną a zarazem silną, dodającą krajowi otuchy w dobie jego omdlenia, wzbudzającą szacunek u obcych, powściągliwą a jednak zmuszającą czynników władzy do liczenia się z krajem. Kto czytał listy prywatne z epoki delegacyjnej, dochodzące z Wiednia, a rzucające światło na wypadki delegacyjnej z innego znowu stanowiska niż korespondencje naszych pism publicznych; kto czytał dzienniki wiedeńskie wszelakich odcieni bądź z chwili interpelacji, bądź utarek z ministrem wojny; kto czytał same nawet napisać na nas arcyorganu centralizacji niemieckiej przy tej ostatniej okoliczności — ten przyzna, że w orzeczeniu naszym co do przynależności do państwa polskiego w delegacji nie ma jednego słowa przesady. Do dajmy do tego rzetelny udział w dodatniej pracy delegacyjnej przez objęcie obowiązków sprawozdawczych części budżetu najmniejszej nas interesującego, przez sekretarstwo i gorliwy udział wszystkich naszych delegatów w pracach komisyjnych, przez opiekę nad petycjami z kraju wnoszonymi, i gorliwe a morderne zasieganie informacji od najwyższych sfer rządowych aż do zagranicy w sprawach poruszanych — zbierzmy to wszystko jako pracę dziesięciu ludzi w ciągu trzech tygodni, a będziemy musieli powiedzieć, że nasza delegacja dała dowód zarazem, jak łatwo można i należy obronę interesów krajowych ze starannością o sprawę monarchii.

Z korespondencji i artykułów naszych czytelnikom znane są dokładnie sprawy, traktowane przez deputowanych naszych w komisji delegacyjnej: interpelacja o wydalaniu pruskie Polaków, odparcie krytyki ministra wojny domniemanej naszymi krajowi, zastrzeżenia zrobione co do sprawy w naszej edukacji języka armii, i cała rzecz można negocjacja z tymże ministrem przeprowadzona, o dostawy i zakupu wojskowe, ze stanowiska wojskowego — nie będziemy więc nie tu bliżej nad nimi rozwodzić. Dla charakterystyki powiemy tylko parę słów o każdej z tych spraw po szcześle.

Interpelacja dowiodła naocześnie, że do niczego nie prowadzi ukrywać swój charakter przyrodzony i ubierać się w cudzą skórę dla obrony praw nam przysługujących. Owszem otwarte wystąpienie okazało wśród kłeski, jakiejś imienniki jako Polacy w Prusiech, że mimo całej niechęci i nienawiści rządu pruskiego do naszego żywiołu w swoim państwie, niechęci prowadzącej go na bezdroża co do prawa i ludzkości, znajduje on na w zająć bezwzględnie stanowisko, jakie ten żywioł zajmuje gdzieindziej, a ta wiadomość jest dla nas ważnym nabytkiem — weźmiemy ją. Przekonał się Niemiec, że w tym punkcie obrony banitów pruskie rządy monarchii jest bezsilnym; a gdy nas stawia w ścisłej łączności z monarchią, możemy śmiało powiedzieć, że co do ceny przyzmiernia z Niemcami — przyzmiernia, przeciw któremu, w uznaniu jego potrzeby, delegaci nasi nawet pośrednio wystąpić nie chcieli — do ceny tej należał także nasz cierpienia: mamy więc prawo podwójne żądać od ministra w momentach stosownych sprawy z tego, co czyni z korzyściami i ceną zdrową, jaką to przyzmiernie powinno zapewnić.

Podjęciem krytyki naszego kraju, rzucanej przez ministra wojny z okazji rubryki budowy koszar, wprowadzono na porządek dzienny spraw monarchii sprawę stosunku naszego kraju do armii w ogólności a do umieszczenia wojska w szczególności. Sprawa ta, wydobyta na jaw i wyłożona na czoło, nie może się na naszą korzyść obrócić — w niej bowiem wszystko jest do obronienia: gotowość była i jest z naszej strony

dla armii — wysłała ona na jaw, a zaniedbanie ze strony państwa ustąpić musi po wyznaniach ministra.

Zwyczajnie odparcie zarzutów ministra co do zaniedbywania języka armii w edukacji przez dep. Czerkawskiego, zmusiło ministra do publicznego przyznania, że czyniąc te zarzuty, nie myślał o Galicji i jej systemie szkolnym. Wywody zaś dalsze dep. Jaworskiego świadczyły w każdym razie o chęci z naszej strony i możliwości pogodzenia potrzeby armii i uprawy języka niemieckiego w wyższej edukacji umysłowej z ściśle narodowym systemem wychowania. Argument ministra na zarzut dep. Hawnera co do zabrania jedynej rzec można szkoły kadetów z kraju naszego (lwowskiej), iż uczynił to dla braku stosownego umieszczenia, jest tego rodzaju, że poczytać trzeba za przyznanie się do wyrażenia ujmę krajowi, którą należy najrychlej naprawić.

Co do sprawy dostaw narezczy i zakupu alimentacji dla wojska, to pierwszą z nich wyprzedzono po raz pierwszy na czyste wody. Dziś wiadomo, kiedy i w jakim kierunku można pozyskać dla krajowego przemysłu udział należny. Wynik tej wiadomości nie jest świetny; ale też jest z ogromną korzyścią nie robić sobie iluzji, nie czynić niepotrzebnych zachodów kosztownych i sprawę wikłających, a natomiast przygotować się zczasem w kierunku wykazanym jako jedynym możliwym do staran poważnych i energicznych w chwili stosownej. Przygotowania te, jak wiadomo, są mozolne, a starania będą musiały być stanowcze i silne, czyli wszechstronne.

Co do właściwej polityki zagranicznej Austro-Węgier, delegaci nasi — milczeli bezwzględnie, choć jest tajemnicą publiczną, że obecny kierunek polityczny jest u nas w ogóle uważany za szkodliwy dla nas, a dla monarchii niebezpieczny. Kłamać — jest z pewnością najgorzej z polityką w wieku polityki realnej, zwłaszcza dla słabych; lecz milczeć — gdy niema konieczności mówienia, jest roztropnym prawie zawsze. Gdy losy Austro-Węgier nie są jeszcze bezpośrednio w grę wzięnięte wypadkami wschodnimi, a podnoszeniem zasadniczym stanowiska polskiego, przy dzisiejszej politycznej koniunkturze monarchii, tylko zaszkoździłbyśmy mogli temu, czemu pomóżdź byśmy chcieli, a na odwrot wzmocnić to, czego wzmocnić nie widzimy potrzeby, roztropnie było zamknąć się w milczeniu, nie zrzekając się sądu i głosu — gdy mówić wypadnie.

Jakiejkolwiek byłoby sądy, co i jak wypadło delegatom naszym czynić, zapamiętajmy się przedmiotowo a wszechstronnie, każdy przyzna, że stanowisko reprezentacji naszej na arenie politycznej w Wiedniu jedynie zyskało przez tę sesję delegacyjną. — Znalazła się wszakże tromtadacja biała, która wystąpiła ze wszelkiego rodzaju zarzutami i rekryminacjami, a wszystkie na temat rzekomo konserwatywny i lojalny: „Nie było wśród nich dotkniętego słabością prezesa Koła polskiego, zaraz wszystko najgorzej robili; tem gorzej robili, im więcej robili!“ Gdyby była lojalna i patriotyczna ta biała tromtadacja, to właśnie cieszyłaby się, że prezes Koła polskiego, które słabości ona nie umie uszanować, wywyciżył tak durny, której przewodzi, że i w jego nieobecności z taktem, rozumą i gorliwością patriotyczną spełniła swoją trudną zaiste misję. Gdyby była w niej szczypta konserwatywny, to skontentowałaby z radością, że delegaci nasi, mimo swych wcale nieposłuszeńskich osobistych stanowisk politycznych, umieli uszanować wolę Koła polskiego — boć wiadomo publicznie, że robili to tylko, co im Koło polskie pod przewodnictwem szanowanego jednakowoż przez wszystkich prezesa zleciło swymi uchwałami, i tak jak im zaleciło w ogólności. Zamiast tego wszystkiego, tromtadacja ta wywraça zasady lojalności i patriotyzmu — wszystko zaś po to, aby wbić klin rozdrowienia, poteraszwy imię szanowane w kraju, narobić zamieszania, i na tem robić swój wła-

sny interes. To nie konserwatyzm, to korsarstwo — nie mówię już o szkodzie, jaką wyrządza taka szalbierska zawierucha krajowi.

Przegląd polityczny.

(Podanie „Narodnej Rady“ w sprawie języka ruskiego na kolejach państwowych w Galicji. — Sprawa regulacji rzek galicyjskich. — Nowa instrukcja do austriackiej ustawy wojskowej. — O krzyk Włochów: „Baczność na Wschód!“ — Societ o wzroście żywiołu niemieckiego w królestwie Polskiem. — Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Kijowie. — Sprawki mnichów rosyjskich na górze Atoś. — Niemiecka mowa tronowa. — Podział parlamentu niemieckiego na stronnictwa. — Przemówienie nowego namiestnika Alzacji i Lotaryngii. — Kwestja karolińska.

Wydział niedawno zawieszony Towarzystwa politycznego „Narodna Rada“ we Lwowie wystosował w tych dniach do dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu pismo, w którym na podstawie rozporządzenia ministra handlu z dnia 23. czerwca 1884. r. o organizacji zarządu kolei państwowych uprasza: 1) ażeby na całej przestrzeni kolei państwowych w Galicji, a mianowicie na szlaku kolei Transwersalnej Husiatyn-Zadwórz, tudzież w całym rejonie kolei arc. Albrechta i Naddniestrzańskiej umieszczone brakujące dotąd ruskie napisy stacyj i obwieszczenia informacyjne; 2) ażeby na stanąć mającym gmachu dyrekcji ruchu we Lwowie umieszczony został obok polskiego w odpowiedniej formie także napis ruski.

Do Polityk piszą z Wiednia: „Techniczne prace przygotowawcze i zarządzenia, odnoszące się do regulacji rzek galicyjskich, pomimo że są bardzo obszerne, postępują tak szybko, że wniesienia odnoszących przedłożen rządowych oczekiwać można już w ciągu najbliższej sesji Rady państwa.

Z dniem 1. stycznia 1886 r. pocnie obowiązywać w Austro-Węgrzech nowa instrukcja do ustawy wojskowej, a w powyższym terminie utracą moc obowiązującą, o ile nie pozostają w harmonii z nową instrukcją, tak instrukcja odnosząca się do wykonania ustawy z roku 1869, jak i rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej z dnia 1. listopada 1882 r., w sprawie wykonania przepisów ustawy z dnia 2. października 1882, oraz wszystkie ministerjalne rozporządzenia, które zostały wydane dla objaśnienia pomienionej instrukcji z roku 1869, oraz przepisów wykonawczych. Presse donosi, iż ministerstwo obrony krajowej przestało już rządom krajowym odpowiednią liczbę egzemplarzy nowej instrukcji do ustawy wojskowej, a to tak dla własnego użytku, jak rozdzielenia pojedynczych egzemplarzy pomiędzy władze polityczne pierwszej instancji. Równocześnie dołączyło ono objaśniające uwagi, wedle których wyłogi z rejestru chrztu i urodzenia mają być przez osoby, ustanowione urzędowo na rok 1885 do prowadzenia metryk, jeszcze w terminie dotychczasowym, t. j. do końca listopada b. r. przesłane odpowiednim reprezentantom gmin. Natomiast lista popisowych ma być sporządzoną już według postanowień nowej instrukcji. Dalej podniesiono, iż z wyjątkiem okręgu administracyjnego Wybrzeża i Dalmacji, we wszystkich innych okręgach administracyjnych, każdy powiat polityczny (miasto z własnym statutem) tworzy okręg asenterunkowy, że jednakże dla pojedynczych powiatów asenterunkowych, w porozumieniu z władzami uzupełniającymi drugiej instancji (Ergänzungsbehörden), może być ustanowionych więcej stacyj asenterunkowych.

Jutro, w sobotę, zbierze się sejm węgierski i już w poniedziałek rozpocznie obrady merytoryczne. Na porządku dziennym znajduje się nasamprzód projekt modyfikacji ustawy o notariuszach królewskich. Równocześnie rozpo-

czą swe czynności komisje, a mianowicie budżetowa, która zajmie się niezwłocznie preliminarzem budżetu na rok przyszły.

Wojkowy dziennik włoski, *Esercito*, zamieścił w tych dniach artykuł p. t. „Baczność na Wschód!“ który wywołał niemiłe wrażenie w świecie politycznym.

„Podczas gdy na południu — pisze on — kwestja wolności naszej żeglugi nie została jeszcze rozstrzygnięta, unóża się na wschodnim wybrzeżu morza Adrytyckiego oznaki burzy, wskazujące na rychłe powiększenie potęgi austriackiej wzdłuż Adrii. Bośnia i Hercegowina pomnożyły już tę potęgę, łącząc Dalmację z południowymi Węgrami. Bezpośrednim rezultatem tego są nowe linie kolejowe i utworzenie w Szybeniku portu wojennego.

„Italia nie może się dłużej przypatrywać temu spokojnie. Gdyby panowanie Austrii nad Salonikami nie wymagało równoczesnego rozszerzenia potęgi wzdłuż morza Adrytyckiego, można by jeszcze sądzić, że Włochy zachowają się obojętnie. Atoli zajęcie górnej Macedonii zmusi Austrię do rozszerzenia sfery panowania swego także i na Albanię. Znajdując poparcie w Watykanie, Austria zdołała już pozyskać dla siebie kler albański i całą katolicką ludność Albanii. Prosimy wyobrazić sobie Austrię nad morzem Adrytyckiem od Grado aż do wyspy Korfu, z Trydentem, tym kinem w sercu Italii, z otwartymi bramami do Włoch nad Soezą, z portami wreszcie wojennymi: Pola, Szybenikiem i Valloną! Niechajże nas teraz ktoś zapyta: czy nie jest obowiązkiem naszym nawoływać rząd do czynności i wołać: „Baczność na Wschód!“

Rychły wzrost żywiołu niemieckiego w Królestwie Polskiem i ikładniadążności germanofilskie w prowincjach Nadbałtyckich, zdaniem *Societa*, zmusiły rząd do zwrócenia baczącej uwagi na stan rosyjskich kresów zachodnich. Przyjaźń pomiędzy Rosją i Niemcami nie opiera się bynajmniej na sympatiach narodowych, lecz na osobistych i rodzinnych stosunkach obu monarchów; wszelka tedy zmiana okoliczności może zachwiać dzisiejszy stan rzeczy. Wreszcie przyjaźń ta nie przekładza rządowi niemieckiemu mieć baczne oko na własny interes i, gdy tego potrzeba, bezwzględnie wypadać za granicę państwa kilkadziesiąt tysięcy poddanych rosyjskich. Rosja też powinna się trzymać zasady: *prima caritas ab ego*; 430.000 Niemców w Królestwie, przysto 50.000 ludności niemieckiej w ciągu ostatnich pięciolecia i fikcyjność poddaństwa rosyjskiego, wymownie ostrzegają, że przy pierwszym konflikcie z Niemcami, cała masa przybyszów niemieckich stanie po stronie „*Vaterlandu*“.

Wobec tego, zanim komisja rządowa, której polecono zbadanie kwestji niemieckiej w Polsce, wywiezie się ze swego zadania, nie należy zaniechać środków zaradczych, które konieczne przeciwstawić należy dalszej germanizacji kraju, jako to: powstrzymanie przyływu Niemców do Polski, ograniczenie ich praw do nabywania i dzierżawienia nieruchomości, wzbronienie służby kolejowej tym, którzy są poddani rosyjskiemu mniej jak lat dziesięć. Takie środki przedsięwzięć należy niezwłocznie, im prędzej, tem lepiej.“

Słowa te, o ile się zdaje, wywołała wiadomość o utworzeniu komisji rządowej pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych r. t. Plewego, dla zbadania kwestji o poddanych niemieckich w Rosji.

Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Kijowie odbyło swoje doroczne posiedzenie. Obecnych członków było 13. Składka roczna wynosi 10 rs., ale zebrano tą drogą przez cały rok zaledwie 80 rs. Do tego z ofiar po cerkwiach (*krudziejnyj sbor*) wpłynęło 55 rs. 60 kop. Wydano dla biblioteki w Tulczy 70 rs.; wysłano jej dzieła Gogola, Lermontowa, Turgeniewa, Puszkina i Tołstoja. Dla in-

nej biblioteki słowiańskiej posłano 250 rs.; drobnych zapomóg w Kijowie wydano w ogólnej kwocie 133 rs. Widzimy więc, że rozchód przewyższa środki tego miłego towarzystwa. Był towarzyszem został utrwalony przez prezesa jego, Rigielmana, który ofiarował mu 10.000 rs., jako kapitał żelazny, a 5 pr. dochodu oddał do rozporządzenia towarzystwa.

Z góry Atoś, w Macedonii, donoszą do *Petersb. Wied.* o niezbyt ładnym sprawowaniu się laików rosyjskich na górze Atoś. Dziennik opiera się na doniesieniach konsulatu tamtejszego, z których miał sposobność zacerpnąć nieco szczegółów w danym przedmiocie. Większość wychodźców rosyjskich, którzy się udali do klasztoru atoskiego, składa się z dysmjonowanych żołnierzy. Wielu z nich mieszka nie w monasterach, lecz w oddzielnych celach, nie ulegając żadnemu dozorowi. Więc też nie przebiegają w środkach gdy chodzi o zysk materialny. Od patriotów i ofiarodawców rosyjskich wydają oni jałmużnę, podając się za przełożonych jakiego klasztoru lub pustyni; szerzą po Rosji odezwy o nieistniejących monasterach i ich potrzebach, wydane za granicą, ale noszące pozor, jakoby wyszły z druku w Rosji z upoważnienia cenzury duchownej, i zaopatrzone w nazwisko cenzora. Niektórzy nadają dobroczyńcom klasztoru jako błogosławieństwo obrzydliwe nabyte w Rosji, a uchodzące za atoskie. W ten sposób zgromadzone pieniądze szanowni laicy kładą do własnej kieszeni. Inni kupują sobie z pozyskanych funduszów jałmużniczych winnice, i trudnią się handlem; inni znowu pozostawiają uczniów w celach klasztornych, a sami przebywają w Rosji lub Stambule, pedząc życie niekoniecznie godne pochwały.

Parlament niemiecki otwarty został wczoraj mową tronową, której ustęp odnoszący się do spraw zagranicznych, opiewa, jak następuje:

„Państwo niemieckie cieszy się pokojem i przyjaźnią stosunkami ze wszystkimi zagranicznymi mocarstwami. Możemy wyrazić pełną nadzieję i ufność, że walka państw na półwyspie Bałkańskim nie zakłóci pokoju pomiędzy mocarstwami europejskimi i że mocarstwa, które przed siedmiu laty zawarowały traktatem berlińskim pokój, dla każdego z nich w równej mierze pożądanym, zdołają i teraz zapewnić posustawanie tego traktatu przez ludy bałkańskie, które traktatem tym do samodzielnego istnienia powołane zostały.“

W składzie parlamentu niemieckiego zaszły pod względem osób bardzo małe zmiany od czasu ostatniej sesji. W czasie tym umarło trzech posłów, a mianowicie 1 postępowiec i 2 członków partji centrum. Prócz tego 1 postępowiec złożył mandat. Stosownie do tych zmian siły stronnictw w Izbie przedstawiają się tak: konserwatyści mają 75 reprezentantów, niemieckie stronnictwo cesarstwa 28, centrum 108, Polacy 16, narodowo-liberalni 60, wolnomyślni 65, stronnictwo ludowe 7, demokraci socjalni 24, Alzateczycy 15, dzyicy 8.

Ks. Hohenthalo, nowy namiestnik Alzacji i Lotaryngii, objeżdżając te prowincje, przybył przed kilku dniami do Metz. Na objeździe, wydanym na jego cześć, miał namiestnik mowę, w której przypomniał zgromadzonemu, że przed 200 laty, gdy te prowincje odpadły od Niemiec, państwo Niemieckie było rozdartem na części i nie mogło bronić swych poddanych, podczas gdy Francja stała już prawie na wysokości dzisiejszego materialnego rozwoju. Dziś są Niemcy potężnym mocarstwem. Zjednoczenie ich doprowadziło do odzyskania utraconych prowincji. Niemiec — mówi ks. Hohenthalo — potrafił utrzymać to, co zdobył; obojętne mieszkańców swą opieką i zapewnią im materialny i umysłowy rozwój. Ludność Alzacji i Lotaryngii nie ma zatem powodu zwracać się ku Francji. Wychodząc z tego przekonania i w nadziei, że mieszkańcy przestaną uważać oderwanie obu prowincji od Francji

Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego, Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy). — Tymczasem — opowiada Celder dalej — cierpienie gorzej od Iksjona, co więcej, w kąć nawet cierpienia Prometeusza. Przez cały dzień nie mogłem nie wziąć do ust wody wypię; przyszedł wieczór, spać nie mogłem. Nie odstępowałem od okna, z którego można patrzeć w stronę bałki proehownianej. Nagle, po północy, widzę, wspina się ko niebu ogromny słup ognisty. A więc proehownia nieboszcza! I zawładz odzywa się pukania karabinowa, słychać wrzawę szturmu — Niemcy szturmuja Liwoczę, a mi nie ma! Cóż chciecie... była to męka tak straszliwa, że łbem o drzwi waliłem. Patr. jeszcze jest guz na czaszce. Z tego nawet sam śmiać się.

— Ale to bajka. Wszystko poszło cudownie. Dalejście z tego ni z owego Löffelholzowi takiego łupnia, że pewności nie zapomni. Za powrotem opowiadali mi oficerowie całą tę chryję. Spisaliście się wszyscy. Kamrat proponaj ślicznie wody dragonów za nos i wywodzi ich pole, podstawiwszy im kondukt próżnych wołów do złapania, swoje skarby męczne i amunicyjne przemycające tymczasem manowcami — potem puszcza dragonów w trasę, i napada na szturmuje kolumny Löffelholza, i jeżeli nie uciec im kurtę skroili, to on im też pięknie poświęcił na drogę.

...Ha-ha-ha! Powiedział wam, cudownie się ubawiłem. Tymczasem przechodzi do mnie Löffelholz. Twarz mu się nie przedziękowała, że mógł sobie bród nadeptywać, a taka radosna była, taka kwusna, że woda w oet się zamieniała, i nie spuszczał. A pękł ze złości. „Możesz pan sobie wracać do domu, rzecze głosem całkiem zachrypniętym od tej nożnej kontentacji. I pozdrów pan pięknie barona Andraszego

odemnie. Co dzisiaj, to mię porządnie wygolili. Jeżeliby mu wpadło na myśl ponownie traktować, to niechaj nie przysyła odrazu pułkownika, wystarczy kapral, mały jak ten mój mizeliń palec. A ugodzimy się szybko. Stypulacje swoje możesz pan sobie zabrać; nie przyjmuję ich. A to by mi było pięknie: awans dla oficerów kurucowskich, rozmaite donacje i t. d. Może jeszcze gwiazdki z nieba w dodatku!“

Urban Celder nie mógł się powstrzymać od śmiechu, powtarzając ostatnie słowa Löffelholza, i senatorowie złożyli wet za wet się śmiali, podczas gdy miny oficerów wiele zrędyły.

— Gotów jestem, dodaje Löffelholz, akceptować tylko punkt jeden — życzenie patrycjuszów liwoczanskich co do ementarza pod kadetów. Niech sobie gonią na drugi świat cmentarz, ja chętnie dopomogę. Ha-ha-ha! Wybornie!... powiadam wam, można się kapitalnie ubawić z tego Löffelholza!

Co by w tem było tak wiele zabawnego, senatorowie pojąć nie mogli.

Andraszzy zwrócił się z całą powagą do trybunału: — Z opowiadania pana pułkownika Celdera mogliście panowie powziąć przekonanie, że w wypadkach rzeszej nocy wcale nie ma mowy o zdradzie.

— To jasno jak na dłoni! — zgodzili się wszyscy.

— I że zatem kawaler de Belleville niewinny.

— Za pozwoleniem! krzyknął Fabricius, wracając z wzburzenia. Jeszcze nie wiemy, gdzie się dziewczyna podziała. Pytam: gdzie moja córka?

— I swoją łaską syndykowską o złotą gałkę na góry tak potężnie uderzył w stół radziecki, że wszystkie 24 kammarzów i piasecznic tańczęły poceły.

— A, dobrze, żeś mi przypomniał. Twoja córka, starszuku, rzecze Celder... no, niema rady, dowiedzieć się musisz zrzędej czy później... tylko że nie chciałem tak tutaj wszem wobec na trybunał, ale aż w domu...

— Więc co moja córka?... pyta Fabricius, drżąc ręką chwytając Celdera za ramię.

— Oddam ci natychmiast, ot mam tu, w torbie od pałasa. No, nie dziewczynę, bo ty nie zmieszczę. Nie strachaj się — jej tam dobrze się powodzi. Ale oto list.

— Od kogo?

— Kto ci go dał?
— Pani jenerałowa Löffelholzowa.
— To plemię absalonowskie!
— Powiadam ci, to kapitalna kobieta, a jaka u niej kuchnia!

Fabricius wziął list, otworzył i zabrał się do czytania. Wszyscy parzyli na niego, i widzieli, jak zbladł, jak mu oczy z jam wychodziły a list drgał w ręku. I przeczytawszy do końca, upadł na krzesło jak paralizem tknięty i serdecznie płakać począł, zastaniając twarz rękami.

Czy kto kiedy widział Fabriciusa płaczącego? Wszyscy niemo poglądali na niego, ciarki szły po nich. Nawet kat się odwrócił, a jego pomocnicy się pochowali. Coś podobnie straszliwego jeszcze w życiu nie widzieli: Fabricius płacze!

— Ale i przestał płakać. Powstaje, zdejmuje z siebie toge syndykowską i składa na stole obok biretu; potem na wierzch kładzie swoje łaskę syndykowską, odpasuje miecz i pasem rekojęści obwiązuje, i tak miecz w rękę bierze.

— Odechodzę z tego świata! szepce zapartyżony w górę wzrokiem obumarym. Zegnam was. Jam już nie syndyk, ani oficer. Nie pragnę niczego, nie żądam, ani nawet ani miecz pod ementarzem pochowano.

... O, to serce, serce! krzyknął wreszcie w nadmiarze boleści, i z całej siły walił pięścią w serce.

I zataczając się wychodził z komnaty, i na nikogo nie patrzył, tylko w górę. Tak schodził utykając po schodach, potem na rynek, z gołą głową; czerwone plamy na skroni pokały mu jak korona męcząska. Wręki dźwierz swój długi miecz i mieczem się podpiera jak dziad kulę, i nie on miecz trzyma, ale miecz jego podtrzymuje.

Gapiący się lud i stojący pod arkadami patrycjuszów z przerażeniem patrzył na tę zataczającą się postać.

Coś podobnego nigdy nie widzieli. To jakiś prognostyk straszliwy. Co to będzie z miastem!

ROZDZIAŁ 2.

Podziemna droga.

Można by tę całą historję wziąć za wymysł bajczarski, nie przekonawszy się naocześnie. Ja sam nie mogłem pojąć, że kobieta gród zdradziła, dopóki wszystkich sta-

rożności i zakamarków miasta Liwoczy nie przeszperał. Gród warowały, broniły przez zalogę kuruców, miasto, którego mieszkańcy to sami dzielni wojownicy i wierni adherenci księcia, pod wodzą sławnego w bojach bobatera?... A zwłaszcza, jak mogła kobieta popełnić zdradę w tem właśnie miejscu, gdzie jej postać w noćną bielizną, z czerwonym płaszczem na plecach, wymalowana stoi po wieczne czasy na malej furcie, prawa ręką kijażęca, podczas gdy lewą kluczę w zamek wtyka i tak chrytrze się uśmiecha! Jak to się stać mogło? Te drzewczki, widzące w górę do baszty, wychodzą na fosę, i gdyby fosa wodą napełniona była, można by powiedzić, że ją w pław przebyto. Ale to było w zimie, fosa zamarała, woda pod lodem szluzami spuszczone, i zalałaby się lod wiszący. Tędy cesarscy dostać się nie mogli, a już wcale nie tak, iżby ich nie spostrzeżono. Kroniki powiadają, że tak było — i nie więcej. Wyświślemy przeto rzech zapomocą archeologii.

Stojący dotychczas z basztami wał miasta Liwoczy, był tylko w półkole fos obwidziony, z drugiej strony góra stromo spada do rzeczki Liwoczki.

Rzeczka ta płynie tak głęboko poniżej miasta, że wody jej nietylko do fosy w górę wywiesić, ale podczas obłężenia nawet do pojenia używać jej było niepodobna, nieprzyjacieli bowiem o pół mili powyżej zastawił rzeczkę szluzą i wody do miasta w dniu nie wpuszczał. Nocą otwierano szluzę, i zebrana woda z takim się impetem waliła do łożyska, że kto żył umykać musiał, aby go fala nie porwała.

Wodę do napełniania fosy brano ze studni Ignacego. Tę studnię nazywano „spragnioną“, bo kto się z niej napił, dopiero dostawał pragnienia! Woda była słona i gorzka. Obiegający więc nie zważali na tę studnię, a mieszkańcy miasta po wodę do niej nie chodzili.

Natomiast mieli na dziedzińcu ratuszowym piękną fontannę, która całe miasto w wodę zaopatrywać mogła, jeżeli nieprzyjacieli rzeczkę zastawił. Ta studnia była podstawa obrony miasta.

— Ale zkadzie szła woda do tej studni, hojnej nawet w najgorszą posuchę? Na to pytanie nikt nie był w stanie odpowiedzieć, prócz potomstwa rodziny Fabriciusów.

Wniosek o przyjęcie, wniósł namiestnik toast na cześć kraju i miasta Metz. Dzienniki nie wspominają o wrażeniu, jakie ta mowa sprawiła. Sądzi się jednak, że tak stanowcze i bezwzględne przemówienie nie znajdą namiestnikowi sympatii ludności francuskiej.

Odnosząc do kwestji karolińskiej *Temps* paryski podaje nową wersję, według której rząd niemiecki nie odrzucił bezwarunkowo proponowanego przez papieża rozwiązania sprawy. Gabinet berliński nie chce, ażeby pośrednictwo odnosiło się także do praw historycznych, do których Hiszpania rości sobie pretensje. Zdaniem jego, pośrednictwo powinno ograniczać się do kwestji pierwszeństwa w okupacji wyspy Yap, a w razie, gdyby kwestja ta rozstrzygnięta została na korzyść Hiszpanii, zająć się rozwiązaniem dalszego pytania, mianowicie, czy to pierwszeństwo daje Hiszpanii jakiegokolwiek prawa do innych wysp Archipelagu, na których Niemcy zatrzymali swą chorągiew na długo przed przybyciem stątków hiszpańskich. *Temps* nadmieniamy dalej, na mocy informacji z Madrytu, że Niemcy gotowe są pojednać się z Hiszpanią, jeżeli ta zgodzi się na przedłożenie traktatu handlowego, upływającego w r. 1887., a który rząd hiszpański z powodu zatargu o wyspy Karolińskie wypowiedział zamiar, poczynnijmy nawet Stanom Zjednoczonym i Anglii proponuje, celem szkolenia handlowi niemieckiemu.

Ziemię polskie.

Deutsches Adelsblatt starał się niedawno udowodnić, że jedynym sposobem zgermanizowania Polaków jest Niemceńskie ich zapomocą kościoła. W samą tezę popiera także czasopismo *Gegenwart*, które niedawno zamieściło w swych szpaltach sławny artykuł Hartmanna o potrzebie wytopienia Polaków. Nie wydaje się to atoli rzecz tak łatwą w rzeczywistości, jak na papierze, i z tego powodu tak pisze:

„Rozpoczęto tak zw. „kulturkamp“, aby osłabić wpływ kościoła katolickiego, a pokazuje się, że nie można było wyznaleźć lepszego środka, aby jego potęgę zmniejszyć. Na nieszczęście, polska narodowość i kościół tak są tu zjednoczone, że w tych stronach nie mówią: kościół katolicki i protestanci, ale polski i niemiecki. Gdy uderzono na kościół, zmuszono go, ten cichy związek zamienić w otwartą obronną walkę. W tych okolicznościach zawiązać także nadzieje, jakie pokładano w niemieckiej szkole.

„Mimo wprowadzenia języka niemieckiego do szkoły ludowej, nie można się spodziewać zgermanizowania ludu. Nie pomoże na to nawet zaprowadzenie nauki religii po niemiecku, bo zanim dziecko nauczy się po niemiecku, już będzie umiał polski katechizm. Choćby posiadał język niemiecki, nie będzie go używał, dopóki ten język będzie uważany jako język kacerzy: przez jego kościół tylko polska droga prowadzi do nieba, a mówiąc po niemiecku, lęka się ono odpaść nietylko od ojczyzny, ale i od Boga.

„Ten kacerzowski pierwiastek pomaża nienawiść do Niemców tak, że w niższych warstwach ogólnie jest pogardliwe przezwisko: „Niemiecki psiakrew!“ Największa przeto trudność germanizacji byłaby uchylona, gdyby się powiodło rozdzielić kościół katolicki od narodowości polskiej, co zresztą z jego powszechnym charakterem nie jest zgodnym.

„Tęgo atoli nie można osiągnąć przez nietylko polski kler — nawet i wtedy, gdyby rząd pruski przeprowadził niemieckiego księcia kościoła na stolicę prymasowską — toby tylko przemijający wpływ wywarło. Ale może rząd się domagać, aby w kraju, na wprost niemieckim, kazania na przemian były w dwóch językach. Są gminy z ludnością katoliczną niemiecką, którym się to należy. Lud polski słuchałby w kościele kazań niemieckich. Posobozz musiałby kazać w obu językach, lub znaleźć pomoc w wikarym. Wtedy niemiecki język nabrałby cześć u ludu, gdyby wychodził z ust księży — i gdyby się tego środka zamiast kulturkampu rząd był chwycił, jużby zmniejszenie kraju znacznie postąpiło.

„Polityka atoli, która nie chce uchylać przeszkód, ale je zawsze chce łamać, zawsze doprowadza do przeciwnych celów skutków. Przeciwnieństwo i opór narodowy nie da się gwałtownie zdusić, ale może być tylko uspijonym, dopóki go postęp oświaty zupełnie nie stłumi, dla tego trzeba to wszystko omijać, co by go budziło mogło! Tylko w zupełnym pokoju może służyć w wojsku niemieckim, niemiecka szkoła, niemiecki porządek i przemysł niemiecki wydać niewątpliwie owoce.“

Wojna serbsko-bułgarska.

Wczorajsza depesza *Timesa* o rzekomym układzie pomiędzy Serbią i Turcją, w sprawie przyszłych bezpośrednich rokowań pokojowych obu tych państw z sobą — a więc z pominięciem nietylko Bułgarii, ale i mocarstw traktatowych, a szczególnie państw, w kwestji wschodniej blisko interesowanych, — depesza ta, pochodząca ze źródła serbskiego, wydała się nam podejrzaną i jest nią niezawodnie; niepodobna bowiem przypuścić podobnego układu ze strony Porty, aby rząd jej wchodził w układy obowiązujące z państwem samoistnym wprawdzie, lecz niemającym w tonie areopagu mocarstw europejskich nawet głosu doradczego, a tem mniej decydującego.

Układ, o którym mowa, byłby tylko wówczas możliwym, gdyby sprawę i postępowanie Serbii, patronizowały pewne mocarstwa traktatowe, lub przynajmniej jedno z nich, do którego miałaby Turcja chociażby tylko mniej lub więcej uzasadnioną polityczną pretekst. Drugą ewentualnością, tłumaczącą poniekąd podobne postępowanie Porty byłaby ta, gdyby które z mocarstw, lub ich kilka, przeciwnym wręczniemu bułgarsko-rumelijskiemu ruchowi i tegoż następstwem, weszły z Turcją w bliższe porozumienie celem zażegnania tych następstw i niepowrotnego umorzenia filipopolkiego zamachu stanu. Konstytucja podobna nie uwadniają się dotąd w uchwytnych oznakach, — przeciwnie: „neutralność, zlokalizowanie wojny serbsko-bułgarskiej i wyzyskiwanie dalszych wypadków, a w odwzecie „utrzymanie status quo ante“, jest główną charakterystyką chwili obecnej.

W myśl powyższych naszych zapatrywań, donoszą z Konstantynopola pod datą wczorajszą, że Porta wniosła do rządu w Belgradzie protest przeciw postępowaniu Serbii.

Protest ten, nie poparty czynną pomocą ze strony Turcji, nie poprawi w niczem ani sytuację, w jakiej się obecnie znajduje Bułgaria, ani osobistego położenia księcia Aleksandra. On sam ma, według wczorajszych depesz belgradzkich, być rannym (zapewne w bitwie pod Sliwnicą lub Breznikiem); sprawa unii bułgarskiej na ra-

zie skompromitowana, a wojna z Serbią niemal już rozstrzygnięta na niekorzyść Bułgarii, jeśli w ciągu dnia dzisiejszego sprawdzi się wiadomości z ubiegłej nocy (ze źródeł serbskich), że pomimo donaję pod Sliwnicą porażki, udało się Serbom, wykonać z powodzeniem pochód flankowy, zdobyć szturmem Breznik, w pobliżu Sofji, a przez zajęcie szczytów bułgarskich pod Izworem odciąć Küstendil od Sofji. Otóż stolica Bułgarii wielce zagrożona, a dziś lub jutro spełni się jej losy; tymczasem zaś, punkt tak ważny, jak Widdyn, będący najsilniejszą fortecą bułgarską, został już — jak slychać — zdobyty przez wojska serbskie (dywizja Iywocka) pod wodzem generała Leszjanina i pułkownika Duknicza (artylerja). Prawdopodobnie otrzymamy w ciągu dnia szczegóły bitew, stoczonych na południowym i północnym placu wojny w dniach 18 i 19 bm. i nie ma już prawie wątpliwości, że potwierdzą one smutne położenie, w jakim znajduje się Bułgaria.

Odnosząc do zatargu serbsko-bułgarskiego, otrzymały dzienniki wiedeńskie wieści sensacyjnej wiadomości z Bukaresztu, a mianowicie, że rząd rumuński wystosował notę do mocarstw europejskich, w której oświadcza, że skutkiem bieżeńcych wypadków i niepewnego położenia, jest zmuszony we własnym interesie do zajęcia ufortyfikowanych miejscowości bułgarskich: Silistria, Warnia i Szumla i do utrzymania tychże aż do rozstrzygnięcia obecnych zawikłań na półwyspie Bałkańskim.

Oto w jaki sposób poczyna się przedstawiać „zlokalizowana“ na pozór wojna serbsko-bułgarska.

Upadek Widdynia, a tem samem oddalenie wypadków wojennych od Dunaju (forteca bułgarskie bowiem w Ruszucuku i Silistrii nie są obiektem, służącym za cel operacyjny wojsk serbskich; Serbowie zaś, zainstalowani dziś w Widdyniu, nie mają żadnego interesu w przeszkadzaniu wolnej żegludze na Dunaju) usnie może potrzebę, powodującą Rumunię do zmobilizowania jednego korpusu, w celu strzeżenia fortów naddunajskich; w każdym jednakże razie wieści charakterystycznym objawem obecnej sytuacji jest wyzyskiwanie wystąpienie rządu króla Karola rumuńskiego, do którego też — jak wieść niesie — miał się książe Aleksander, opanoszczonej przez Turcję i odstąpiony przez mocarstwa, udawać z prośbą o pośrednictwo pomiędzy sobą a królem Milanem.

Prośba ta w chwili wielce krytycznej dla księcia Aleksandra, cechuje nietylko jego osobiste uosobienie, ale zarazem i jego politykę, w tym mianowicie względzie, że w takiej właśnie chwili nie udął się z wezwaniem pomocy do Petersburga, którego to wezwania tylko oczekuje „urzędowa“ Rosja, „nieurzędowa“ zaś sama się z ową pomocą następcza.

Dziś sprawa interwencji stoi dla Bułgarii o tyle pomyślniej, że sultan zadowolili się zastosowaniem się do Rumelii. Nad odnośnym zawiadomieniem rządu bułgarskiego ma — według telegramu — odbyć się rada ministrów tureckich pod przewodnictwem sultana.

Decydującym niemoże być rezultat tej rady ministrów sultanskich; bo koniec końców ostateczna decyzja spoczywa w ręku konferencji, a na uwagę zastępuje chyba jeszcze sygnalizowana z Konstantynopola okoliczność, że odpowiedź Porty na notę Serbii i na wołanie o pomoc Bułgarii, miała być wystylizowana w porozumieniu z ambasadorem niemieckim, i że ona ona odpowiadać intencjom trójcarskich mocarstw. Wiedeński *Tagblatt*, w dodatku do powyższego zawiadomienia, otrzymuje jeszcze zapowiedź: „że dalszy przebieg konferencji dowiedzie, że Serbja będzie musiała zrzec się terytorjalnych zdobyczy.“

Gdyby walka dwóch bratnich ludów, miała się rzeczywiście zakończyć na takim rezultacie, t. j. na utrzymaniu status quo ante, to doprawdy żal i szkoda krwi przelanej grzesznie i niepotrzebnie, bo utoczonej z własnego ciała na korzyść ciał pasywnych, obcych najżywniejszym sprawom i interesom obu mimowolnych prawie przeciwników.

Sprawy sejmowe.

W sprawie 16.040 złr., policzonych przez Radę szkolną krajową tytułem kosztów likwidacji funduszu szkolnych okręgowych, z czego wynikł spór między marszałkiem krajowym a namiestnikiem, i z którego to powodu rozeszły się pogłoski o ustąpieniu dr. Zyblikiewicza — czytamy w sprawozdaniu Wydziału kraj. co następuje: Rada szkolna krajowa, dokonawszy likwidacji 35 Rad szkolnych okręgowych za czas od r. 1874. do końca roku 1885., doniosła nam odeszła z d. 26. czerwca 1885. do l. 5117 (LW. 33906-68), że koszt likwidacji, wynoszące sumę 16.040 złr. 61 ct., pokryła z pozostałych zapasów zasłitek, assignowanych funduszu szkolnym okręgowym, a to na podstawie art. 37. ust. kraj. z d. 2. maja 1873. nr. 250, wychodząc z zasady, że koszt ta wyniły w skutek zarządzenia, potrzebnego dla uporzędowania rachunków szkolnych okręgowych, a więc zarządzenia, mającego wspólny interes poszczególnych okręgów.

Jednakowoż Wydział krajowy, opierając się na rezolucji Wysockiego sejmu z d. 19. października 1883., którą wezwano c. k. rząd, by stosownie do postanowień §. 35. ustawy z dnia 25. czerwca 1873. r. o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych, politycznej władze dostarczały Radom szkolnym okręgowym potrzebnych sił pomocniczych do prowadzenia rachunków z obrotu ich funduszy, tudzież z powodu, że tego rodzaju wydatki nie są budżetem objęte, a zatem Rada szkolna krajowa nie ma prawa w ten sposób dysponować dochodami funduszu szkolnego krajowego. Wydział krajowy zaremował przeciw samowolnemu zarządzeniu Rady szkolnej krajowej, sprzeciwiającemu się uchwałom Wysockiego sejmu i odnośnej ustawie krajowej, a w razie niepomyślnego dla funduszu rezultatu, poczyni odpowiednie kroki, jakie wskazuje ustawa.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenia z d. 19. listopada. Przewodniczący, prezydent miasta Dąbrowski.

Reprezentacja miasta Budapesztu nadesłała następujące pismo, w języku węgierskim i polskim:

„Przeświśle reprezentacje król. stołecznych miast Lwowa i Krakowa!

„Wielce szanowne pismo z d. 17. września br. napłynęło nas serdeczną radością, znaleźliśmy w niem bowiem wyraz szczerzego zapewnienia, że naród polski nietylko w czasach ciężkiej walki, lecz także wśród cichej swej pracy domo-

wej żywi ku nam serdeczną miłość i prawdziwą przyjaźń. Bądźcie przekonani, że z prawdziwą radością witaliśmy Was na naszej ziemi, i że to sympatyczne, aż do entuzjazmu posunięte powitanie ze strony stołecznej miasta i całej ludności węgierskiej, nie było tylko czczą grzecznością, lecz było ono prawdziwym uznaniem dla tych pokrewnych idei, które od setek lat wiążą naród polski z węgierskim.

„Przyjmijcie więc jak najserdeczniejsze podziękowanie nasze za zaszczytne uznanie skromnego naszego postępu, równie jak za sympatyczne uczucia, jakim dalekie wyraz, podnosząc owoce naszej pracy. To wszechstronne uznanie z waszej strony będzie dla nas zawsze bodźcem do nowych zdobyczy, a przez wytrwałą pracę starać się będziemy nietylko zapewnić sobie wywalzone już rezultaty, ale nadto starać się będziemy w przyszłości dotrzymać kroku państwu zachodnim pod względem duchowego i materialnego rozwoju.

„Przyjmijcie raz jeszcze wyrazy naszego prawdziwego podziwienia, naszej przyjacielskiej miłości, a zarazem zapewnienie, że odwiedziny wasze serdeczne są dla nas miłą pamiątką i wyrają się na zawsze w sercach naszych, jako nowy dowód prawdziwej przyjaźni dwóch narodów.“

„Budapeszt 14. października 1885 r.“

Podpisali: burmistrz Rath i Gerloczy, dwaj wiceburmistrz, sekretarz reprezentacji miejskiej, oraz, na dołączonych arkuszach, 250 radnych miasta Budapesztu.

Z porządku dziennego, dostawę obuwia dla korpusu miejs. straży ogniowej na następne trzy lata oddano p. Teliczowski.

Strażnikom przy aresztach miejskich podwyższono relutum na obrzecz z 12 zł. na 24 zł.

Nad projektem J. Passoga, aby zakupić menażerję jego za 10,000 złr. dla związku ogrodu zoologicznego w m. Lwowie, Rada przeszła do porządku dziennego. Przewodniczący zapewnił przy tej sposobności, iż postara się w drodze politycznej, aby menażerja Passoga wydalona została z Lwowa, dla usunięcia możliwego dla mieszkańców niebezpieczeństwa.

Na kontrolę oświetlenia wstawiono do budżetu 500 złr. i przyjęto wnioski dotyczące prowadzenia tej kontroli.

Dyrekcji ruchu kolei państwowych zezwolono w mających się zbudować gmachu jej, wysunąć część frontowego realitatu o jeden metr i 15 centymetrów po za linię regulacyjną.

Oprócz tego załatwiono kilka rekursów w sprawach budowniczych.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 20. listopada.

* Stan powietrza. Obserwatorium szkoły politechnicznej donosi:

Dzień wczorajszy był pogodny przy czystym niebie, wieczorem pokryło się niebo chmurami. Średnia temperatura dnia była + 0°, najwyższa + 3°, najniższa dziś z rana - 2°, C.

Prognoza na dobę następującą od 12. godz. w południe dnia 20. listopada: Przy wietrze północno-zachodnim i średniej temperaturze dnia około - 1° C., stan nieba zmieni, powietrze więcej jak miernie wilgotne i mgliste, opadu nie ma co najwyżej niesznaczny.

* Cesarz udzielił będzie postuchań w Buda-

peście d. 28. b. m.

* Alfred hr. Potocki, b. namiestnik i Artur hr. Potocki z Krzeszowic, przybyli onegdaj do Warszawy.

* Włodzimierz Spasowicz, znany adwokat petersburski przybył do Warszawy, gdzie rozpoczął się w przyszłym tygodniu obrzymi proces socjalistów, w którym dr. Spasowicz wystąpi jako obrońca.

* Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Władysława Krzyżkowskiego i Teofila Króla asokulantami bezpłatnymi.

Rada szkolna kraj. zamianowała Jana Szpera, rzeczywistym nauczycielem w Brzeźnicy, a Franciszka Wołka w Wiśniczu starym.

* Odnaczenia. Starszy prokurator we Lwowie, radca dworu Franciszek Zdański, w uznaniu znakomitej służby, otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Nauczyciel szkoły wzorowej lwowskiego seminarjum nauczycielskiego Jan Mańkowski, otrzymał przy przeniesieniu go w stan spoczynku, złoty krzyż zastęgi w uznaniu wieloletniej i skutecznej działalności.

* Adres Reprezentacji miasta Budapesztu do Rad m. Lwowa i Krakowa (który powyżej w całości przytoczamy), nadesłany został w ozdobnym albumie. Na gustownie wykonanej okładce umieszczona jest złota korona węgierska, z pochylonym krzyżem, wysadzana perłami, oraz herb Budapesztu, trzymany przez lwy. Wnętrze albumu wyłożone ponosowym aksamitem. Na tytułowej stronie widnieje napis: „Lemberg és Krakó város igen tisztelt Képviseletétől“, poniżej kotwica i krzyż; przy polskim zaś napisie wymienione miasta: Warszawa, Poznań, Lwów i Kraków.

* Siostry Boromeuszki. Z przyjemnością umiściliśmy onegdaj pismo ks. Neuburga, w którym dziękował siostrze Boromeuszkom za doznane od nich w czasie choroby pielegnowanie i zwrócił na koniec uwagę, że są one mało gdzie używane, a skutkiem tego mimo chęci nie mogą odpowiedzieć swemu zadaniu tak, jakby przagnęły. Ta właśnie okoliczność skłania nas do zwrócenia uwagi naszego społeczeństwa na potrzebny i pożyteczny cel tego zgromadzenia zakonne. Jeśli bowiem pięć siostr Boromeuszek, poświęcających się pielegnowaniu chorych po domach w mieście takim jak Lwów, może doznawać braku zajęcia, a żąd i niedostatku, to pochodzą to tylko może z niewiadomości o ich istnieniu i powołaniu. Liczba więcej jak dziesięć razy większa lekarzy znajduje w mieście naszym dosyć zajęcia, więc na chorych nie zbywa, a rodzin też takich, które potrzebują pomocy i obsługi siostr, zwłaszcza w czasie nocnego czuwania przy chorych, jest zapewne bardzo wiele. Chodzi więc może tylko o to, aby rozpowszechniona została wiadomość, że rodziny, potrzebujące obsługi przy chorych, mogą pożądaną i staranną znaleźć pomoc u siostr Boromeuszek, mieszkających przy ulicy Mickiewicza nr. 6. O ile są one do tej obsługi przydatne, wystarczy powiedzieć, że nietylko wyczerpały zupełnie członków rodziny, ale lepiej, staranniej i umiętniej niż chorymi się obchodzi, stosując się ściśle do przepisów lekarskich, a wymagania ich są więcej, jak skromne, gdyż dla siebie nie nie przyjmują, a tylko dla zgromadzenia ofiarę, bo inaczej nie miałyby z czego żyć poświęcając się dla dobra ogółu siostry Boromeuszki.

* Poruczonej a wta-ny zakres działania. W swoim czasie podaliśmy do wiadomości czytelników uzalenie się gmin, a w skutek tego i odesłanie wydaną przez Wydział krajowy do namiestnictwa

z żądaniem, aby ściśle oznaczono: które sprawy należą do własnego zakresu działania gmin, a które do poruczonego, i by temi ostatnimi nie przeciążano zwierzchności gminnych. Namiestnictwo, jak wiadomo, nie w tej sprawie zasadniczego nie zrobiło i rzecz cała pozostała jak dawniej. O ile zaś słuszne były uzalenia się gmin. dowodzą tego najlepiej następujące cyfry: W ciągu jednego roku wpłynęło do zwierzchności gminnej w Zmirodzie 1207 spraw w poruczonej zakresie działania, we własnym zaś 378; w Delatynie było 869 spraw poruczonego zakresu działania a 114 własnego; w Nadwórnej 781 poruczonego a 121 własnego; w Łańcucie 544 spraw poruczonego a 121 własnego; w Mikuliczynie zaś 412 poruczonego a 67 spraw własnego zakresu działania, i jakże gminy nie mają się skarżyć na przeciążenie?

* Dla 3 zł. Dotąd pełnił w Czerniowcach obowiązki dozorca cmentarza Jan Grajczewski, który w nagrodę za to miał mieszkanie w trupiarń na tymże cmentarzu się znajdującą i prawo koszenia trawy cmentarnej za roczną opłatą 9 zł. Obecnie magistrat czerniowiecki, wypuścił w dzierżawę prawo koszenia trawy cmentarnej, izraelci, albowiem ten ofiarował rocznie 12 zł. tj. o 3 zł. więcej. Z powodu, że obecny dzierżawca — pisze czerniowiecka *Gaz. Pol.* — nie ma obowiązku dbać o porządek, ani też z tytułu swego wyznania, nie ma uszanowania dla grobów naszych przodków, przeto też gospodaruje jak każdy tego rodzaju eksploatator.

* Domaganie się nakazów i ciężka praca policji. P. Bolesław Prus w ostatniej kronice tygodniowej pisze: „Nastała doba ogromnych damskich kapeluszy, którymi pieć piękna w teatrze zastąpiła innym widom scenę, skutkiem tego, gdzieś, najpewniej w Niemczech, policja kazała damom zdejmować kapelusze w teatrach i — środek ten powszechnie się podobal.“

Do tej pory wszystko jest w porządku, ale od tej pory zdarza się dziwny fakt. Wiadomość o czuwaniu policji nad kapelusznymi damskimi przychodzi do Warszawy i — otóż — w dwu naraz piśmie czytamy: „Pieć piękna uznaje, że kapelusze należałyby zdejmować w teatrach; sama jednak — nie potrafi zdobyć się na podobną reformę. Więć pełna dobrzych chęci — czeka tylko — nakazu władzy...“

Ciekawe żądanie! choć bynajmniej nie jedyne w swym rodzaju. Żądań podobnych istnieje tysiące i miliony, formują one obrzymi prad, który można streścić w ten sposób, że: jednostki na każdym polu domagają się opieki od państwa resp. od policji.

Policja musi nakazywać damom, aby zdejmowały kapelusze, a zakazywać mężczyznom, aby nie wchodziłi do teatru z parasolami i kijami (!). Ona musi zaglądać na podwórza i do mieszkań, aby ohywatele nie utoneli w brudach. Ona musi kontrolować mięso i mleko na targu, a rondle w restauracjach, gdyż inaczej ludzie potrubili się wzajemnie.

Nie koniec na tem. Policja musi jeszcze czuwać, ażeby ohywatele nie rzucali się pod jadące pociągi i aby nie skakali z mostu w Wisłę. I tylko patrzeć, jak w *Kurj rach* ukaza się artykuły, których autorki, uznając zresztą konieczność obcierania sobie nosów, zażądają jednak od policji stopowego nakazu.

Krótko mówiąc, przed oczekiwania ze strony jednostek na pomoc, protekcję i nakaz państwa dosięgnął już wysokości cynizmu. Jeden policjant, przypadający na kilkaset mieszkańców i biorący kilka rubli miesięcznie, musi nietylko przeciw rabusiom i złodziejom bronić obywatela, ale jeszcze musi zaglądać do jego garbka, uczyć go czystości, czuwać nad tem, aby nie skoczył z mostu i strofować, aby w teatrze nie przeszkadzał innym!...“

* Z dyrekcji kolei państwowych otrzymujemy następujący urzędowy komunikat o znanym wypadku: Dnia 13. b. m. między Wolą Łuzańską a Zagórzanami najeżdżał pociąg roboczy na mały wózek kolejowy, służący do przewożenia materiałów, wskutek czego cztery wagony wyskoczyły z szyn i mocno uszkodzone zostały.

Niestety wśród tego wypadku stracił życie jeden dozorca kolejowy i jedna robotnica, trzech robotników (według dotychczasowych doniesień) zostało ciężko zranych, kilku innych leży. Zarządzono w tej sprawie najściślejsze śledztwo.

* Stypendjum na 150 zł. dla uczyniowa prawa narodowości polskiej i rzym. kat. wyznania, opróżnione jest z fundacji Piotra Wicławskiego. Podania przyjmuje kuratorja fundacyjna przy namiestnictwie do końca b. m.

* Walne zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego w Rudkach odbędzie się d. 28. b. m. o godz. 3. popołudniu w sali Rady pow.

* Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego, odbędzie się w sobotę dnia 21. bm. o godz. 6. wieczorem w sali ruskowej miejskiego muzeum przemysłowego w ratuszku.

* Stowarzyszenie pań dla udzielania bezpłatnych obiadów biednym uczniom szkół wyższych bez różnicy wyznań, składając niniejszym publiczne podziękowanie paniom Klarmar, Paltinger, Sbriser, panom Czernemu, i Wolfsthalowi za łaskawy udział, jakoteż panna Markowi za artystyczne kierownictwo koncertu na dochód tegoż Stowarzyszenia urzędowego, zawiadamia, że czysty dochód z tego koncertu wynosi 600 zł.

* Rekwizycje pracujący w warsztatach kolei Czerniowieckiej w Stanisławowie, nadesłali administracji naszego pisma kwotę 27 zł. 30 ct. na rzecz wygnańców z Prus, z następującym dopiskiem: „Rekwizycje współpracują nad niedolą na szczych braci, nielitościwie wygnanych z własnej ojczyzny, składają wdowi grosz, łącząc słowa podiechy, że naród, który odczuł tak głęboko wyrażoną swym braciom krzywdę nie opuszczył i prztyłł do swego łona.“

* Zmarli. Wczoraj rano zmarła we Lwowie Teofila z Załęskich Niezabitowska, przeżywszy lat 77. — W Krakowie zmarł Bazylj Kopestyński, radca sąd kraj. — W Thounie (w Szwajcarii) zmarła d. 15. b. m. Wincentyna Limanowska, z domu Szarska, znana literatka, która przez dłuższy czas bawiła dawniej we Lwowie. — W Nowem Mieście nad Pilicą zmarł w tych dniach Kasper Celinski, rodem z Poznańskiego, żołnierz napoleoński. Śp. zmarły był ostatnimi czasami w takiej biedzie, że kosztu pogrzebu trzeba było pokryć ze składek publicznych.

* Wiadomości policyjne z d. 18. listopada r. b. Skradziono cztery srebr. łyżek, znaczonych S. R., war. 12 zł. a dwie znaczone M. O., wart. 8 zł., baraniec czarny, czarnem sukmem pokryty, buty, buty juchtowe oficerskie wart. 10 zł.

Zgubiono zarekawkę z jasnych tumałków wart. 30 zł. i ezarny wart. 8 zł.

Znaleziono sześć sznurków korali w rynku, sakiewkę z kwotą 8 ct., zastawniczą kartkę banku ruskiego z dnia 12. bm. l. 02320 na zastawiony zegarek za 1 zł. 50 ct., ręczną podróżną torbę zamkniętą.

Zakwestjonowano o fatrzany kaftanki.

* Jutro w sobotę dnia 21. listopada: św. Of. N. M. P.; — Onysyfora mucz.

Stanisławów d. 19. listopada. (Wybory do sejmu). Komitet przedwyborczy dla wyboru posła oddziału zgromadzenie, zapowiedziane na dzień 22. 22. bm., uważając takowe za zbędne wobec jednomyślności w postawieniu kandydatury dr. Mroczkowskiego. Ogłoszenie to, rozlepienie dziesiątki rogach ulic, opiewa: „Do wyborców! Komitet przedwyborczy dla wyboru posła do sejmu krajowego z okręgu wyborczego miasta Stanisławowa, zebrały na posiedzeniu, odbytem dnia 17. listopada, przy głosowaniu na kandydatów, którzy się zgłosili, oświadczył się jednomyślnie za kandydaturę dr. Zygmunta Mroczkowskiego o. Wobec tej jednomyślności, uznając zapowiedziane ponownie zebrań walnego zgromadzenia wyborców za zbędne, komitet poleca i zaprasza szanownych wyborców, aby w dniu wyboru d. 30. listopada b. r. jednomyślnie głosowali na dr. Zygmunta Mroczkowskiego jako jedynego kandydata. Komitet przedwyborczy. Dr. Ignacy Kamiński przewodniczący. Dalej następują podpisy członków komitetu.

— W Warszawie agitacja przeciw Adelinie Patti ogólna, z powodu wygórowanych cen na jej występy i z powodu nieuczynności teje. Dzienniki zawiadamiają, że sprawozdań z występów Patti nie podają, cene zaś biletu sprawozdawcy złożą na cel dobroczynny. W onegdajszym znowu *Kurj. Warsz.* czytamy ogłoszenie tej treści: „Z powodu wygórowanych cen biletów na występy p. Patti, odmawiam sobie przyjemności słyszenia artystki, a natomiast sr. 25 składam na cel dobroczynny. August hr. Potocki.“

Jeśli tak dalej pójdzie — to teatr warszawski będzie pusty, a pani Adelina Patti wystąpi przed próżnymi ławkami.

— Koncert... na łyżwach. Do Warszawy ma przybyć Oskar Sundsen, tyżwiarz szwedzki, znany jako znakomitość w swoim „fachu.“ P. Sundsen zamierza tam urządzić popis na jednym ze stowów miejskich.

— Zwycząj... polski. Pani Green, żona mianarza angikańskiego, wydała sprawozdanie z pobytu swego w Polsce, w którym mówiąc o kobietach, robi uwagę, że jest zwyczaj, iż kobiety stragają sobie włosy, jak mężczyźni... Zwyczaj ten jak twierdzi autorka, niezgodny z tradycją, budzi niezadowolenie w prasie i duchowieństwie!

— W Monachium wychowawiec warszawskiej szkoły rysunkowej, Maurycy Trebacz, kształcący się od lat kilku, otrzymał medal srebrny, s trzeci rozdanych przez akademję. Ks. bawarski, Lutpold, zwiędzał w tych dniach pracownie młodego artysty i zachęcał go do wytrwałości na obranem polu.

— W Kolonii odebrał sobie życie Rajmund Wyganowski. Przyczyną rozpaczliwego kroku było nieszcześliwa gra na giełdzie, prowadzona cudziemi funduszami w Berlinie.

— W Saratowie zdarzył się następujący wypadek: Miejskowy adiunkt z cyrkuln 2. Batawina, wstąpił do jednej z restauracji i, posiadając przy sobie parę chwil, rozpoczął kłótnię z pewnym, znajdującym się tamże cywym i nawet go uderzył; otrzymał wszakże zapłatę w podobnej monocy. To ogromnie wzburzyło Batawina; pobiegł tedy bez czapki do siebie, porwał wściekłym i, wypadłszy na ulicę, zaczął okładać brudnem wszystkich, kogo tylko napotkał. Wkrótce nam zgromadził się tłum ludzi, zronił się na adjuńta, obalił go i policja, która wreszcie wzięła swą wada, podniosła już bezskutecznie jakas masę reprezentującą zbitego adjuńta. Zarządzono dochodzenie śledcze, a tymczasem ogłoszono w *Gaz. wiadomościach*, że Batawina z posady zwolniono. Korrespondent saratowski uznaje to ogłoszenie za niepotrzebne, gdyż pobity — z pewnością żył i nie będz.

— Z Londynu nadsyłają obszerniejsze wspomnienie poświęcone o ks. Emeryku Podolskim, zmarłym tamże w d. 29. lipca r. b. i pochowanym na cmentarzu Kensal-Green. Śp. ks. Podolski urodził się w 1819 r. w Krasnym, był salicyl był 69 i był rodem z Królestwa. Był członkiem reguty św. Franciszka w Sandomierzu. Przed przybyciem do Londynu zamieszkiwał 9 lat na Szlaku pruskim i w czasie cholery, niezapomordowanie pomoc chorym i umierającym, użył przy sobie na własnoręczny list uznania od księcia arcybiskupa wrocławskiego. Następnie w r. 1853 przenosił się do Anglii, gdzie został kapłanem w armii, które to obowiązki spełniał na polu boju przy czynie ciał kampanii, później zaś osiadł w Londynie, gdzie sprawował urząd kapłana i najpierw przy kościele niemiecko-katolickim, a potem przez lat 10 w parafii angielskiej w Holpway, w północnej części stolicy. W r. 1867 z polecenia i w obecności kardynała Manninga otworzył kaplicę polską w domu prywatnym Gower Street, którą obsługiwał dopóki zdrowie siły starczyło.

— Liszt oczekiwany jest w miesiącu kwiecień r. p. w Londynie, gdzie teraz już rozpoczyna stały odpowiedniej przygotowania do uroczystego przyjęcia sędziwego mistrza. Staraniem wydawcy dzieł Liszta, wykonane byłe m. in. w wydawnictwie „Sw. Elzbieta“; Leonard Emil Bach zamierza urządzić pod patronatem księżnej króki, Edymburskiego innych członków rodziny króki, w lwowskiej „uroczystość Liszta“ w Albers-Edel, w której wzięłyby udział około 800 śpiewaków i orkiestra złożona z 200 osób, koncertant zaś wykonałyby koncert *es dur* i fantazję węgierską Liszta.

— Książę Karol Teodor, doktor med., znakomity oftalmolog, przybył do Wiednia, w celu wyśłuchania na klinice tamtejszego szpitala powożanego kilku wykładowców znakomity

